

Południowa Tajlandia zagrożona Jihadem

1 grudnia 2017

W czasie, kiedy wszystkie media skupiają się na kolejnych porażkach ISIL (Państwa Islamskiego) na terenach Iraku, Syrii, Libii czy Jemenu, kraje zmagające się z podobnymi problemami pozostają kompletnie w cieniu. Jednym z nich jest Tajlandia, od dziesiątek lat borykająca się z insurekcją etnicznej mniejszości muzułmańskiej, Malajów, domagających się utworzenia niepodległego państwa na południu kraju.



Bojownicy dopuszczają się zamachów bombowych

Bojownicy, walczący pod banderami różnorodnych organizacji, dopuszczają się dekapitacji i zamachów bombowych. Jak podkreślają znawcy tematu, po 2001 roku rebelia zdecydowanie przybrała na sile. Szacuje się, iż w walkach toczonych w latach 2004–2015 życie straciło 6500 osób, a niemal 12 000 zostało rannych.

Wgląd w obecną sytuację daje raport opublikowany tym miesiącu przez Międzynarodową Grupę Kryzysową (International Crisis Group–ICG), specjalizującą się w analizie i opracowywaniu rozwiązań konfliktów. W dokumencie pod tytułem „Dżihad w

Południowej Tajlandii: Mroczne Widmo”, zawarto ostrzeżenie przed potencjalnym narastaniem chaosu: „Dotychczas nie ma jednoznacznych dowodów na przenikanie dżihadystów w szeregi ugrupowań separatystycznych, walczących o powołanie do życia państwa obejmującego tereny historycznego regionu Patani. Jednak przedłużające się na Bliskim Wschodzie działania wojenne oraz pojedyncze ekscesy terrorystyczne przyczyniają się do wzrostu obaw odnośnie zagrożenia ekstremizmem islamskim. Strach ten nie jest bezpodstawny, choć nie powinien przesłaniać głównego problemu, jakim jest trwająca insurekcja mniejszości muzułmańskiej”.

W odróżnieniu od Iraku czy Syrii, gdzie rebelianci dokładają wielkich starań, aby przesłanie stojące za ich poczynaniami dotarło do możliwie najszerszego grona odbiorców, separatyści z Południowej Tajlandii mają w zwyczaju operować bez medialnego rozgłosu. W przeciwieństwie do ISIL, nie potrzebują oni międzynarodowego wsparcia. Pomoc uzyskują głównie od lokalnych społeczności.

W związku z unikatowym charakterem tego konfliktu, w dokumencie zarekomendowano metody przeważnie zawodne w przypadku postępowania ze wspólnotami muzułmańskimi w innych państwach. W Tajlandii mają jednak szanse okazać się skuteczne. ICG sugeruje prowadzenie bezpośrednich rozmów pomiędzy liderami powstańców a rządem oraz decentralizację systemu politycznego, który mógłby okazać się skuteczniejszy w zakresie zapewnienia potrzeb mniejszości. Jednocześnie uchroniłby kraj przed rozpadem. Według raportu kluczem do sukcesu są negocjacje. Pytanie brzmi, czy rządząca Tajlandią junta wojskowa jest gotowa na takie rozwiązanie.

Główną obawą ICG jest stosowanie politycznych represji przez władze w Bangkoku, będących potencjalną iskrą inspirującą dżihad. W raporcie podkreślono to zagrożenie: „Najdalej wysunięte na południe tereny wydają się najkorzystniejsze z punktu szerzenia świętej wojny muzułmanów. Na obszarach tych dominują bowiem sunnici. Insurekcja motywowana odbieraniem

własności i ziemi przez nie-muzułmańskich kolonizatorów w połączeniu z represjami stosowanymi przez władze mogą okazać się czynnikami sprzyjającymi pojawieniu się bojowników walczących o swoje ideały". Podobne obawy panują zresztą wśród tajlandzkich analityków i oficjeli.

Eksperti, aby podkreślić powagę sytuacji w Tajlandii, wskazują na dwa podobne przykłady, ilustrujące zagrożenia płynące z niewłaściwego postępowania względem rebeliantów: Birnę i Filipiny. Birma, zmagająca się z wystąpieniami mniejszości muzułmańskiej, użyła ich jako usprawiedliwienia dla kampanii czystek etnicznych i prześladowań, dotyczących przede wszystkim ludu Rohingja. Działania te spotkały się z potępieniem ze strony społeczności międzynarodowej. Destabilizują także region, będąc przyczyną ucieczki tysięcy przedstawicieli niechcianej społeczności. Przede wszystkim jednak tak radykalne kroki są ideologicznym paliwem dla terrorystycznych organizacji islamskich i ruchów oporu, wzywających do walki.

Z kolei negocjacje pomiędzy rządem w Manili a separatystami co jakiś czas załamują się, doprowadzając do erupcji przemocy. Siły zbrojne Filipin dopiero niedawno odbiły niemal 200-tysięczne miasto Marawi, znajdujące się pod kontrolą ugrupowania utożsamianego z Państwem Islamskim na terenach Azji Południowo-Wschodniej. Większość analityków jest zgodna, że Filipiny znajdują się w sytuacji najgorszej spośród trzech wymienionych państw, a ISIL znalazło punkt zaczepienia w tym kraju. Obecne problemy Manili i prezydenta Duterte mogą zwiastować to, co w niedalekiej przyszłości czeka Tajlandię, jeżeli nie zmieni strategii postępowania względem mniejszości muzułmańskiej.

Z dokumentu przebija się jednak umiarkowany optymizm. „W Tajlandii brakuje sieci ugrupowań wspierających działalność dżihadystów, w przeciwieństwie do innych regionów Południowo-Wschodniej Azji. Przywódcy rebeliantów są nastawieni wrogo do organizacji takich jak ISIL, Al-Kaida, bądź ich sojuszników.

Widzą w nich zagrożenie dla swojego celu, a więc powołania do życia niezależnego państwa Patani, i możliwości samostanowienia o sobie”. Tak więc przynajmniej na razie, walczący w insurekcji są w takim samym stopniu niechętni międzynarodowym organizacjom terrorystycznym w ich kraju co oficjele w Bangkoku. Raport konkluduje, iż obie strony muszą dostrzec wspólny interes w utrzymaniu zwolenników „świętej wojny” możliwie najdalej od siebie. „Do tej pory obecny konflikt nie doprowadził do chaosu obecnego tam, gdzie operują islamscy bojownicy związani z organizacjami takimi jak ISIL. Jednak istnieje groźba, że obecna sytuacja podąży w takim właśnie kierunku, stwarzają idealne warunki dla radykałów. Tylko rozmowy pokojowe mogą utrzymać dżihadystów z dala od Tajlandii”.

Autorstwo: kś

Na podstawie: The Dyplomat

Zdjęcie: Mark Jhomel (CC BY-SA 4.0, Wikimedia Commons)

Źródło: Swiato-Poglad.pl